



# Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO - KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR 4 / 2010 (83)

*Przy wigilijnym stole,  
Łamiąc opłatek święty,  
Pomnijcie, że dzień ten radosny  
W miłości jest poczety;*

*Ze, jako mówi wam wszystkim  
Dawne, prastare orędzie,  
Z pierwszą na niebie gwiazdą  
Bóg w waszym domu zasiądzie.*

*Sercem Go przyjąć gorącym,  
Na ścieżaj otworzyć wrota -  
Oto co czynić wam każe  
Miłość - największa cnota.*

*J. Kaspróvicz*



Świąt wypełnionych radością i miłością,  
Niosących spokój i odpoczynek.  
Nowego Roku spełniającego wszelkie marzenia,  
pełnego optymizmu, wiary,  
szczęścia i powodzenia

życzy  
Joachim Smyła  
Starosta Lubliniecki

Wszystkim naszym Czytelnikom  
życzymy pogodnych i rodzinnych  
Świąt Bożego Narodzenia  
oraz wiele szczęścia  
w nadchodzącym 2011 roku

Kolegium Redakcyjne  
Magazynu Kulturalno – Społecznego  
„Ziemia Lubliniecka”





# X spotkanie z kulturą i historią – wykład J. Burzka pt. „Indie”

Czytaj na stronie 15





# Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO - KULTURALNY

Spis treści

- 4 *Śląskie Boże Narodzenie*
- 5 *Świąteczna przyroda i zwyczaje ludowe*
- 6 *Prawdziwa historia Św. Mikołaja*
- 7 *Zawsze wierni mowie i wierze ojców*
- 8 *Tak łatwo jest pomagać*
- 9 *Bo całym sercem powinno się pomagać innym*
- 10 *Wojenka, wojenka ...*
- 13 *Początki Bawarii*
- 14 *Kościół w Pawonkowie ma 200 lat*
- 15 *Indie*
- 16 *Opowiadki z życia Ewy*
- 18 *Dokument o cieszowskim Kirkucie*
- 20 *Jubileuszowe kościoły*

**Ziemia Lubliniecka - Magazyn Społeczno-Kulturalny**

**Wydawca:** Starostwo Powiatowe w Lublińcu

**Adres Redakcji:** Starostwo Powiatowe w Lublińcu,  
ul. Paderewskiego 7, tel. 034 351 05 00, fax 034 351 05 11

**E-mail:** [magazyn@lubliniecc.starostwo.gov.pl](mailto:magazyn@lubliniecc.starostwo.gov.pl)

**Redaktor naczelny:** Jan Myrcik

**Nakład:** 3000 egz.

**Skład i druk:** Drukarnia *Wzrost*, Radzionków ul. Nałkowskiej 51  
tel. 032 289 82 75

Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lublińcu, pokój nr 21. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Zastrzega sobie także prawo ich skracania. Nie przyjmuje się artykułów niepodpisanych. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.

# Śląskie Boże Narodzenie

*Boże Narodzenie to niezwykły czas spędzany w gronie rodziny. Nazywany jest „Godami” albo „Godnymi świętami”.*

## Śląska Wigilia

Tradycyjnie wigilijny śląski stół musi być nakryty białym obrusem, pod którym chowa się siano. Tradycyjnie pozostawia się jedno wolne miejsce. Pod każde nakrycie wkłada się pieniądze, aby rodzina nie zaznała biedy. Bogactwo mają także zapewnić rybne łuski, które wkłada się do portfeli.

Na Śląsku wierzymy, że co się złego dzieje w wigilię, to dzieć się będzie przez cały rok, dlatego w ten dzień nie można się kłócić z najbliższymi czy karać dzieci. Nie można też nic pożyczać, aby nie czynić tego w nowym roku i aby nie wynieść szczęścia z domu. Rozpowszechniona dzisiaj choinka pojawiła się dopiero w latach trzydziestych XX wieku. W czasie międzywojennym była zwalczana przez kościół jako symbol świecki i pogański. Zanim choinka zagościła na dobre, panował zwyczaj wieszania tzw. połaźnicy czy podłaźnicy – czubek ściętego drzewa iglastego wisiał szczytem w dół u sufitu, ozdobiony czerwonymi jabłkami, pierniczkami czy orzechami. Wówczas dodatkowo rozbudowany był kult szopki, żłobka czy betlejki.

Na śląskim stole wigilijnym pojawiają się zupełnie inne potrawy niż w pozostałych regionach Polski. Chociaż na śląskich stołach często gości barszcz czerwony, to jednak dalej w wielu domach nie zabraknie takich potraw jak: moczka, makówki i siemieniotka.

Generalną zasadą obowiązującą nie tylko na śląskim stole jest to, że potraw musi być dużo. Tradycyjna moczka przyrządzana jest już kilka dni przed wigilią. Składa się m.in. z piernika, bakalii i suszonych owoców.



Wszystko to dusi się kilka godzin na wolnym ogniu, dzięki temu potrawa ma bardzo wyjątkowy smak.

Najbardziej lubiane są jednak makówki, a dodatkowo przyrządza się je w dość łatwy sposób: ze zmielonego maku, plastrów bułki i mnóstwa bakalii.

Coraz mniej popularną potrawą jest siemieniotka, czyli zupa z konopi, mleka, masła i mąki.

Po kolacji śląskie dzieci oczekują prezentów od Dzieciątka.

## Pierwszy i drugi dzień Bożego Narodzenia

Tradycyjnie pierwszy dzień Bożego Narodzenia spędza się z najbliższą rodziną. Śląska tradycja nie przewiduje w tym dniu odwiedzania znajomych i gotowania obiadu (zazwyczaj pozostaje mnóstwo potraw z wigilii).

Drugi dzień świąt to czas odwiedzin.





# Świąteczna przyroda i zwyczaje ludowe

**C**oraz bliżej święta – to wszechobecne reklamy, które zachęcają nas do robienia zakupów. Wydajemy mnóstwo pieniędzy na prezenty, ozdoby świąteczne i artykuły spożywcze niezbędne do przygotowania potraw wigilijnych i świątecznych. Robimy gruntowne porządki. Chcemy, żeby było świątecznie, rodzinnie i bogato, żeby niczego nie zabrakło. Dawniej przed świętami starsze kobiety chodziły do lasu po chrust, nosząc go w tzw. miechunkach (worek ze sznurkami). Odpoczywając na rozstajach dróg, „klachały” o świątecznych przygotowaniach. Zbierały leśny „balsam” czyli szczypkę, którą umieszczały w sypialni – aby fajnie pachniało. W wigilię w niektórych domach do dziś sypie się igły sosnowe lub świerkowe na gorący piec, a ugotowane potrawy na drewnie są podobno najsmaczniejsze.

Dbamy o to żeby mieć pięknie ubraną choinkę. Dzisiaj dla wygody, bardzo często jest to sztuczne drzewko. Rozumie, że dla niektórych jest to dbanie o lasy, ale dzisiaj można kupić „choinki” w donicach, które można potem posadzić w ogrodzie, albo prowadzone są specjalne uprawy świerków czy sosen do ścięcia.

Jestem zdania, że zapach „choinki”, wydobywających się z niej woni olejków eterycznych, tworzy atmosferę świąt.

Dla mnie choinka ma jeszcze jedno bardzo ważne znaczenie. W tej przedświątecznej gonitwie oraz już w czasie suto zastawionego świątecznego stołu, przypomina mi o lesie, o zwierzętach, które tam są, a które niekiedy potrzebują naszej pomocy. Do kolacji wigilijnej zastawiamy stół pozostawiając dodatkowo jedno wolne nakrycie dla wędrowca, a czy myślimy o zwierzętach, które mają ograniczony dostęp do pożywienia z powodu zalegającej grubej powłoki śniegu lub lodu. Leśnicy i myśliwi dbają o to, żeby w paśnikach nie brakowało pożywienia. Możemy im pomóc łącząc przyjemne z pożytecznym. Myślę tu o rodzinnym spacerze po lasach, polach, łąkach, połączonym z dokarmianiem. Krajobraz kulturowy i ciekawe widoki z pagórków wzbudzą w nas zachwyt i podziw otaczającej nas przyrody. Nie spotkamy borsuka ani jenota bo święta przesypiają głęboko w norze, ale np. wiewiórki w słoneczne dni wychodzą z dziupli, może na żer wyjdą płochliwe ale ciekawe sarenki, lub jelenie, żeby sprawdzić co im przynieśliśmy (marchew, buraki itp.).

A kto w ten sposób nie może pomóc to niech, chociaż pomyśli o ptakach przylatujących na nasze posesje. Do dziś przetrwał zwyczaj zawieszania słoniny i karmników wypełnionych konopiami lub słonecznikiem. Możemy potem oglądać przez okno wiele przebogato ubarwionych ptaków.

Niech to nie będzie jednorazowa akcja, pokażmy naszym dzieciom i wnukom, że miarą człowieka jest

również to jak dba o zwierzęta. Myślę, że Święta Bożego Narodzenia z choinką w tle są ku temu najlepszym sposobem. A może wdzięczne zwierzęta w noc wigilijną podziękują nam ludzkim głosem?



# Prawdziwa historia Św. Mikołaja

Święty Mikołaj jest prawdopodobnie najbardziej znaną postacią na świecie. Przedstawiany jest jako siwy dziadek o długiej białej brodzie, ubrany na czerwono, podróżujący saniami w zaprzęgu reniferów.

A kim naprawdę był Święty Mikołaj?

Św. Mikołaj prawdopodobnie urodził się w bogatej rodzinie w Patarze w Lycji (prowincja Azji Mniejszej). Po śmierci rodziców, swoim znacznym majątkiem dzielił się z potrzebującymi. Wybrany został biskupem zaniedbanej diecezji Myry, którą zarządzał z wielką troską i wiarą. Podczas swojej posługi zasłynął swą świętością, zapalem i cudami. Zmarł ok. 350 r.

Z jego postacią wiąże się wiele legend. Nie chciał zamykać się w klasztorze, ponieważ chciał iść w ślady Jezusa wędrującego po Palestynie. Podczas jednej z takich podróży uciszył fale morza – dlatego też uważany jest za patrona żeglarzy i podróżników. Inna legenda głosi historię o biednym obywatelu Patary, który utracił swój majątek i nie mógł zapewnić posagu swoim trzem córkom. Słyszac tą historię, Mikołaj podrzucił złoto przez okno do domu tego człowieka. Dzięki temu, trzy córki mogły wyjść za mąż. Dlatego też często jest przedstawiany jako postać z trzema kulami. Ten wizerunek też był czasami źle interpretowany, tworząc legendę o wskrzeszeniu trzech chłopców wcześniej zamordowanych. Kolejna legenda mówi o uratowaniu od śmierci trzech niesłusznie oskarżonych urzędników.

Taka jest prawdziwa historia tego wielkiego biskupa, a dzisiejszy wizerunek Św. Mikołaja jest mieszanką wielu kultur, nawiązujący do niderlandzkiego zwyczaju obdarowywania dzieci prezentami w dniu jego święta, nagradzaniu grzecznych dzieci i karaniu niegrzecznych, a także do pogańskiego bóstwa Thora, który kojarzony był z zimą i jeździł na saniach zaprzężonych w kozy.

*„6 grudnia – jak dobrze wiecie,  
Święty Mikołaj chodzi po świecie.  
Dźwiga swój worek niezmordowanie  
I każde dziecko prezent dostanie ...”*

*Halina Szal*



Chociaż ten dzisiejszy Mikołaj nie przypomina w niczym prawdziwego biskupa z Miry, to i tak nie ma w każdym domu w dniu 6 grudnia każde dziecko z nosem przyklejonym do szyby oczekuje Świętego. Zazwyczaj jest to ktoś przebrany za Św. Mikołaja, ale wizyta ta powoduje tyle radości u dziecka, że nie warto z niej rezygnować. Warto jednak pamiętać, że nie tylko nasze dzieci czekają na wizytę Świętego, może gdzieś w pobliżu znajduje się ktoś potrzebujący, któremu chociaż w tym dniu można pomóc.



# Zawsze wierni mowie i wierze ojców

W swoim ostatnim artykule mniejszości niemieckiej powiatu lublinieckiego w okresie międzywojennym wspominałem zwięźle we wstępie również o wielowiekowych, chlubnych tradycjach tego zakątka Górnego Śląska w zakresie oporu przed germanizacją i w kultywowaniu przez jego mieszkańców obyczajowości przejętej od przodków. Kontynuując tą tematykę, pragnę ją nieco uszczegółowić na przykładzie wybranych faktów i wydarzeń z historii mojej miejscowości.

Miał Boronów w ciągu swoich długich dziejów wiele takich okresów, w których mieszkańcy jego okolicy dawali silne dowody przywiązania do swej tożsamości etniczno-regionalnej z jej staropolską gwara śląską i silnym przywiązaniem do wiary katolickiej. Nieraz potwierdzali to swoją zdecydowaną postawą i zaangażowaniem.

Tak było w okresie XVI i XVII-wiecznych zamieszek i walk panujących w Europie na tle religijnym i szerzącego się protestantyzmu. Śląsk położony na styku Niemiec i Czech, które były kolebkami reformacji, na wpływy te był narażony szczególnie. Ówczesne wydarzenie nie ominęły również Ziemi Lublinieckiej, w tym także okolic Boronowa. Między innymi w pobliskiej Cieszowej w roku 1598 zbudowany został kościółek protestancki. Również parafia lubszecka, do której należał wtedy Boronów, nie mogła funkcjonować przez kilkadziesiąt lat bo ówczesny właściciel tamtejszych dóbr, Hieronim Kamieniec, będący zagorzałym zwolennikiem reformacji, przekazał kościół parafialny p.w. św. Jakuba Starszego protestantom. I wtedy to, gdy wokół szerzyły się wpływy innowiercze, mieszkańcy małego wówczas Boronowa przystąpili do budowy własnego, okazałego kościoła rzymsko-katolickiego (w 1611 r.), który przetrwał do naszych czasów.

Podobnie było w drugiej połowie XVIII wieku, w latach pruskiej (fryderycjańskiej) kolonizacji, gdy w bliskim sąsiedztwie Boronowa założone zostały trzy kolonie pruskie, mające być ogniskami niemieczyny w tej okolicy. Okazało się, że w niedługim czasie osadnicy sprowadzeni z terenu Prus ulegli miejscowym wpływom. Ich dzieci i wnukowie posługiwali się już gwarą śląską, a nawet niektórzy protestanci przeszli na wiarę katolicką. Narzucone wtedy urzędowo niemieckie nazwy miejscowe przyjęły się tylko częściowo. Potocznie były nadal w użyciu dawne nazwy, co potwierdzają kościelne księgi metrykalne, a nazwa kolonii Eichberg wkrótce znikła nawet z map gminnych figurowała dalej jako „Dembowagora”.

Wspaniałą kartą swej historii zapisali mieszkańcy tej okolicy również w latach bismarckowskiego „Kulturkampfu”, o czym szerzej napisano już w jednym z poprzednich numerów niniejszego kwartalnika. Mimo ponoszonych dotkliwych kar pieniężnych i kilkumiesięcznych odsiadówek więziennych, parafianie Boronowscy przez sześć lat bojkotowali solidarnie narzuconego im przez władze pruskie proboszcza „rządowego”, aż do jego rezygnacji z tej parafii w 1882 roku. Owe wydarzenia boronowskie odbiły się wtenczas echem na całym Górnym Śląsku. Pisano i nich m.in. w „Katoliku” Karola Miarki, głośne były też odbywające się procesy sądowe.

Znamienne są również niektóre zapisy w boronowskiej kronice szkolnej, dokonane przez niemieckiego kierownika szkoły na przełomie XIX i XX wieku. W roku szkolnym 1890/91 do szkoły uczęszczało: 364 dzieci

z rodzin polskich, 2 dzieci z rodzin polsko-niemieckich (były to prawdopodobnie dzieci nadleśniczego i niektórych leśniczych). Spośród 54 dzieci przyjętych w roku 1904 do klasy pierwszej aż 50 mówiło tylko po polsku, 1- po polsku i niemiecku i 3- po niemiecku.

Gdy po pierwszej wojnie światowej na G. Śląsku zaświtała nadzieja powrotu do Macierzy, wobec ówczesnych wydarzeń mieszkańcy z okolicy Boronowa nie pozostali obojętni. Wieści o przygotowaniach do zrywu powstańczego docierały również do tej zalesionej i rolniczej okolicy. Poruszenie wywierały również docierające w te strony ulotki polskie niemieckie. W aktach parafialnych zachowały się też wzmianki o kilkakrotnych, osobistych kontaktach Wojciecha Korfantego z Boronowem. Ów wybitny polityk i mąż stanu w latach 1920-21 interesował się panującymi na tym terenie nastrojami społecznymi oraz przygotowaniem do zrywów powstańczych i plebiscytu, a później, w roku 1925 przemawiał w Boronowie na wiecu przedwyborczym, zorganizowanym przez miejscowe Stowarzyszenie Chrześcijańskiej Demokracji. Miał W. Korfanty w Boronowie sporo zwolenników, z którymi spotykał się potajemnie w stodole na Siodłokach. Podczas jednego z tych spotkań zainteresował się boronowskim rzeźbiarzem ludowym Janem Kuliszem, a zapoznawszy się z jego fatalnymi warunkami bytowymi, ofiarował mu pieniądze na zakup krowy. Ta „Kuliszowa krowa” stała się potem dość sławna nawet daleko poza Boronowem bowiem przeciwnicy polityczni Korfantego wykorzystywali ten fakt, zarzucając mu przekupstwo przedwyborcze.

W sierpniu 1920 r. powstańcy zorganizowali w Boronowie Straż Obywatelską, a podczas ogłoszonego w tym roku strajku szkolnego pokaźna część rodziców przestała posyłać swoje dzieci do niemieckiej szkoły. Od początku 1921 r. działało w tej wsi Gniazdo paramilitarnego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” oraz Polska Organizacja Wojskowa G. Śląska. W czasie plebiscytu 56,4% uprawnionych do głosowania oddało swój głos za Polską, mimo, że większość mieszkańców była ekonomicznie uzależniona od niemieckiego magnata Hohenlohego i jego urzędników. Wreszcie czterdziestu ochotników uczestniczyło w III powstaniu śląskim w rejonie Olesna, skąd jeden z nich (Antoni Wochnik) już nie powrócił.

Dowódcą kompanii powstańczej, której trzon stanowili boronowiaci, był Józef Giza, a jego zastępcą Augustyn Pradelok, późniejszy, pierwszy komendant posterunku policji w Boronowie. Warto nadmienić, że sztandar „Sokoła” z 1921 r. oraz niektóre szkolne pomoce naukowe (książki, obrazy, mapy) zostały na początku września 1939 r. ukryte przez ks. Proboszcza Józefa Chrystofa na plebanii i w zakrystii kościelnej i tam zachowały się do czasu wyzwolenia.

## Bibliografia:

1. Teczka pism różnych. Arch. Paraf. Boronów
2. Kronika Szkoły Boronów, cz. I
3. Gołąbek D. – Kościół i parafia N.M.P Królowej Różańca Św. w Boronowie, 2002 r.

# Tak łatwo jest pomagać



**W** tym roku dzięki Szlachetnej Paczce kilka tysięcy rodzin w Polsce w święta usiądzie przy stole, na którym nie zabraknie żywności, a co najważniejsze radości.

Szlachetna Paczka to ogólnopolska akcja świątecznej pomocy, realizowana od 2001 roku przez Stowarzyszenie Wiosna. Głównym jej założeniem jest idea bezpośredniej pomocy, która nie polega zwykłej zbiórce pieniędzy, ale na zbadaniu potrzeb ubogich ludzi i dopasowaniu do nich świątecznych paczek. Kompletowaniem ich i dostarczaniem zajmują się wolontariusze. Dla nich udział w Szlachetnej Paczce to wiele spędzonych godzin na wywiadach w domach potrzebujących. Dzięki ich pracy, powstają listy z konkretnymi rzeczami, które przydadzą się rodzinie. Najczęściej jest to zazwyczaj

żywność, ubrania, ciepłe buty, ale czasami dzieci czekają na ten wymarzony prezent świąteczny.

Szlachetna Paczka dociera głównie do rodzin wielodzietnych, z chorymi i niepełnosprawnymi dziećmi lub członkami rodziny, osób starszych i samotnych, rodzin, których dotknęło nieszczęście. W 2009 roku przekazana została pomoc ponad 8000 rodzinom, angażując prawie 5000 wolontariuszy. By akcja mogła się odbywać, niezbędna jest pomoc dobroczyńców.

Więcej informacji o całej akcji, a także o tym jak się do niej przyłączyć można znaleźć na stronie:

**[www.szlachetnapaczka.pl](http://www.szlachetnapaczka.pl)**



# Bo całym sercem powinno się pomagać innym

*Piotr na co dzień studiuje pedagogikę: arteterapię i animację społeczno-kulturalną. W jego przyszłej pracy istotną rzeczą będzie bardzo dobry kontakt z ludźmi, którzy potrzebują pomocy. W Szlachetnej Paczce bierze udział już po raz drugi i tutaj również może pomagać potrzebującym i jak sam mówi „robi to całym sercem”.*

**Piotrze, już po raz drugi bierzesz udział w akcji Szlachetna Paczka. Czy pamiętasz co skłoniło Cię by zostać wolontariuszem?**

Wolontariat jest dla mnie priorytetem. Zdecydowałem się uczestniczyć w Szlachetnej Paczce, bo chciałem pomagać rodzinom. Jestem wolontariuszem drugi rok i jestem przekonany, że to był dobry wybór. Chcę dalej kontynuować swoją działalność.

**Co Ci się najbardziej podobało i nadal podoba w tej akcji, co najbardziej Cię wzruszyło i w końcu co wymagało najwięcej wysiłku?**

Jest wiele zalet i wrażeń jeśli chodzi o wolontariat. Kapitalną sprawą jest poznawanie nowych ludzi. Dzięki Szlachetnej Paczce zdobywamy nowe doświadczenia i uczymy się nowych rzeczy. Na pewno potrzeba zaangażowania w naszych poczynaniach jeśli ktoś wykonuje swoje zadania na siłę - to nie jest miejsce dla niego. Naszym zadaniem jest pomagać rodzinom, ludziom w trudnej sytuacji życiowej i robimy to z całym sercem.

**Są chwile piękne, wzruszające ... jak sobie radziłeś odwiedzając rodziny, które naprawdę potrzebują pomocy?**

Sytuacje bywały różne. Najpiękniejsza chwila - to moment wręczania paczek. Nie da się opisać słowami tego co widzimy. Czujemy wtedy ogromne wzruszenie, radujemy się wraz z nimi. Dzieci i rodziny nie kryją zachwytu otwierając kolejne prezenty, a i my że możemy czuć satysfakcję z udzielonej pomocy.

**To jest ogromna odpowiedzialność, by zdecydować kto naprawdę potrzebuje pomocy. Czy to trudny wybór?**

Ogólnie wolontariusz powinien być osobą rozważną. Wiem, bo jako wolontariusz działałem już w innych instytucjach i jeśli ktoś decyduje się być nim to powinien mieć poczucie odpowiedzialności.

**Czy gdybyś wcześniej znał tę akcję, zdecydowałbyś się szybciej wziąć udział w Szlachetnej Paczce?**

Faktycznie gdybym wcześniej dowiedział się o całej akcji i miał świadomość tego, na czym Szlachetna Paczka polega to z pewnością szybciej zaangażowałbym się w nią.

Jednak i tak cieszę się, że jestem wolontariuszem Stowarzyszenia Wiosna. Serdecznie zachęcam wszystkich uczniów, studentów do wzięcia udziału w tej akcji. To naprawdę fantastyczna sprawa - móc pomagać innym. Niewiele wysiłku, a sto procent satysfakcji oraz radości z własnej pracy. Zjednoczmy siły, stańmy ramię w ramię i zacznijmy wspólnie pomagać potrzebującym.



# Wojenko, wojenko ... straszna z ciebie Pani!

W styczniu 2011 roku minie 65 rocznica wyzwolenia Ziemi Lublinieckiej o której to rocznicy mało kto już pamięta... Po – trwającej pięć i pół roku wojnie, zawitała do nas Polska. W naszych miastach, wioskach i rodzinach liczono ludzkie straty. Opłakiwano Tych, którzy zginęli w wojskowych mundurach na różnych frontach, także Tych, których uśmiercono w obozach zagłady. W tym, trochę przedługawym artykule, przytaczam kilka dramatycznych wydarzeń z tamtych, wojennych, pełnych upodlenia lat. Materiały te zaczerpnięte są z mojej książki p.t. „Epitafium dla poległych koszęcinian”, z rozdziału: „Ślężacy w różnych uniformach”.

## Listy Obozowe Wiktora Opiełki

Ten rozdział nie był planowany w tej książeczce. Sylwetkę Wiktora Opiełki, jego dramat wojenny w hitlerowskich obozach zagłady zakończony śmiercią, przedstawiłem krótko w artykule „Arbeit macht frei”. Mimo kilku bardzo życzliwych rozmów z córkami Zamordowanego, dotyczących losów wojennych Ojca i Rodziny, o listach obozowych Wiktora Opiełki nigdy nie słyszałem. To była intymna, rodzinna tajemnica, chroniona – ze strachu przed władzą i ludźmi – w czasie wojny przez żonę Wiktora, a po jej śmierci – przez dzieci, głównie przez najstarszą córkę Elżbietę, która po ciężkiej chorobie zmarła latem 2008 roku.

Pewnego listopadowego wieczoru 2007 roku, tuż po nabożeństwie w kościele Świętej Trójcy zostałem „zagadnięty” przez najmłodszą córkę śp. Wiktora Opiełki panią Urszulę Cholewa, która przedstawiła mi w kilku zdaniach pewną prośbę. Dwa tygodnie później pani Urszula zjawiła się w moim domu z dwiema teczkami poślótkowych dokumentów. Wśród różnych przedwojennych pism, głównie zaświadczeń i dyplomów oraz kilku starych zdjęć, były tam także listy więzienne Wiktora Opiełki. Przechowanie tych listów do dzisiejszych czasów, to szczęście w wielkim dramacie, który spadł na rodzinę Opiełków.

Listów jest kilkanaście ( koperty nie zachowały się ). Pierwszych sześć listów ( albo słuszniej powiedziawszy – małych karteczek ) – pisanych po polsku - wysłanych zostało z lublinieckiego więzienia w początkowym okresie aresztowania. Listy te nie noszą znamion cenzury więziennej. Wszystkie pozostałe listy pisane już pięknym i poprawnym niemieckim gotykiem, były cenzurowane przez służbę więzienną i opatrzone pieczęcią „Postzensur”. Na każdym z tych listów – które były urzędowymi drukami - znajduje się w lewej górnej części – nadruk, zawierający adres obozu i rygorystyczną klauzurę dotyczącą więziennej korespondencji. Listy pisane były z różnych miejsc, w których więziony był przez 16 miesięcy -

od 5 listopada 1939 roku do swej śmierci w marcu 1941 roku – porucznik Wojska Polskiego Wiktor Opiełka. Według hitlerowskich „przepisów” więzień – jeśli nie otrzymał kary zakazującej korespondencji - mógł wysłać dwa listy, bądź dwie karty pocztowe miesięcznie. Także doręczano więźniowi miesięcznie tylko dwie, ocenzone w obozie korespondencje. Według tej rachuby, Wiktor Opiełka pisał do rodzinnego domu przeciętnie mniej niż jeden list w miesiącu.

Przeczytałem wszystkie te listy kilkakrotnie i coraz bardziej byłem świadomy wielkiego dramatu Wiktora Opiełki i Jego licznej rodziny. Nie należę do pokolenia, które czasy wojny zna tylko z kart historii. Wiele faktów znam z autopsji. Wszystkich - albo prawie wszystkich ludzi - o których w tej książeczce piszę - znałem osobiście, bądź „z widzenia”. Znałem Tych, którzy zginęli śmiercią żołnierską i Tych, którzy ginęli w obozach i łagrach, znałem ich rodziny i rodzeństwo. Wszyscy ludzie, którzy przeżyli wojnę mieszkając w Koszęcinie, wiedzieli także o tych „SPRAWACH”, ale ta dramatyczna wiedza była tylko częścią ludzkich nieszczęść. Dlatego biografie poległych i pomordowanych, a szczególnie biografia Wiktora Opiełki - doczytana w Jego „listach obozowych” - wstrząsnęły mną do głębi i spotęgowały mój żal za Tym, którzy odeszli z powodu wojny, i mój gniew do tych, którzy zabijali, bądź byli „pośrednią” przyczyną śmierci niewinnych ludzi.

## *Krótki komentarz do listów obozowych Wiktora Opiełki*

Trzeba te listy przede wszystkim dokładnie przeczytać. Trzeba – czytając tę więzienną korespondencję - wczuć się w atmosferę wojny i wielkich, bezpardonowych prześladowań ludzi, którzy – będąc Ślężakami - mieli propolskie „przebłyski” w swoich biografjach. Trzeba oczyma wyobraźni widzieć dramat więzionego w obozach zagłady ojca dziewięciorga dzieci (z których dwoje – 1 rok życia i 12 lat życia – zmarło z biedy i z wycieńczenia ) żyjących w rozpaczliwej nędzy, bez środków do życia. I jeszcze jedno: nie mogli oni sobie wzajemnie w niczym pomóc, ani w złagodzeniu głodu i chłodu, ani w podtrzymaniu się na duchu. Nie mogli się też zobaczyć i zamienić bezpośrednio słowa przez 16 dramatycznych miesięcy, aż do obozowej śmierci męża i ojca.

To wszystko – sprawy rodzinne, biedę, poniewierkę, tęsknotę i wszystkie inne wyższe uczucia – musieli sobie przekazywać w nielicznych listach, limitowanych obozowym prawem, kontrolowanych i cenzurowanych. Listy znamy tylko z „jednej strony”, z więzienia. Nie wiemy o czym pisała żona Wiktora Opiełki do swego, zamkniętego za najgroźniejszymi murami i kratami męża.



O czym pisał do domu Wiktor Opiełka? Jego więzienną korespondencję trzeba umownie podzielić na dwie grupy: Pierwsza grupa to kilka listów – już wcześniej wzmiankowanych – pisana była z lublinieckiego więzienia w języku polskim i dotyczyła spraw raczej bieżących. Przewija się w nich przede wszystkim myśl o zwolnieniu z więzienia, nadzieja – a raczej prawie pewność – że wróci niebawem do domu. Następną sprawą, która trapiła Opiełkę, to troska o dzieci, szczególnie o to najmłodsze, dopiero co urodzone dziecko. W każdym prawie liściku dopominał się o świeżą bieliznę, o środki czystości itp. Wiele słów z tych krótkich listów dotyczyło porad kierowanych do żony: co ma robić, do kogo zwracać się o pomoc, jak dbać o dzieci, co można pisać w listach, a czego nie wolno itp. Listy z lublinieckiego więzienia nie były przesyłane pocztą. Opiełka wręczał je podczas odwiedzin (z pewnością ukradkiem, w tajemnicy przed dozorem więziennym) swej córce Elżbiecie.

Druga grupa listów, pisanych już niemieckim gotykiem, to korespondencja wysyłana z obozów koncentracyjnych. Jestem pod wielkim wrażeniem tych listów, biorąc także pod uwagę ich poprawność językową. Listy pisane były bowiem dość wyrafinowanym językiem niemieckim i wspinałam „kaligrafowanym” gotykiem (który Niemcy nazywają obecnie „alte deutsche Schrift”). Układ zdań bardzo poprawny, a szyk wyrazów w zdaniu zgodny z dawnymi i dzisiejszymi zasadami gramatycznymi. Wynika z tego, że Opiełka był bardzo zdolnym człowiekiem, zapamiętał bowiem dokładnie to, czego uczono go w małej, pruskiej szkółce w Babienicy w początkach XX wieku. Zapamiętał, chociaż od tego czasu, do lat czterdziestych – kiedy wtrącono go do obozów śmierci – minęło kilkadziesiąt lat, i że niemieckiego nie używał co najmniej przez 20 lat międzywojennych, kiedy żył i pracował w polskiej części Śląska. Czytając te listy, trzeba wiedzieć także, że więzień musiał szybko myśleć i selekcjonować przemyślenia, wybierając z mnóstwa „tego” o czym chciało by się napisać, albo o czym powinno się napisać, tylko to, na co cenzura pozwalała i co zmieściło się w piętnastu liniijkach na jednej stronie druku. (Cenzura więzienna tylko jeden raz „wycięła” z listu. Opiełki dwie liniijki). We wszystkich listach przebija wielka miłość i troska o Bliskich. Zapewniał Rodzinę, że „wszystko jest na dobrej drodze”, że wnet wróci i że „będziemy znowu razem”, „ja będę na was pracował”, „musicie być cierpliwi i mężni, to się wkrótce skończy”. Patrząc z psychologicznego punktu widzenia, należy przypuszczać, że Opiełka wiedział, co to są obozy koncentracyjne, wiedział, że stamtąd się przeważnie nie wraca do domu. Jednak bliskich podtrzymywał na duchu. Tylko dwukrotnie – kiedy musiał być potwornie zmęczony i bardzo głodny, kiedy rozpacz zaglądała prosto w oczy, uskarżył się: „opuszczony przez wszystkich”. „Serce mi pęka kiedy widzę, że inni otrzymali już 5 do 8 paczek, a ja nic, zapomniany przez wszystkich”. W kwietniu 1941 roku Opiełka zmarł.

## „Matko, dejcie za nos na Mszo święto”

Ogromna większość Ślązaków służących w Wehrmachcie pisała listy do rodzin w języku polskim, a raczej w gwarze śląskiej, albo w „łamanym” polsko – niemieckim. Można

by dla celów statystycznych powiedzieć, że roczniki, które ukończyły jeszcze pruską szkołę (urodzeni do około 1910 roku) pisały listy niemieckim gotykiem, zaś chłopcy urodzeni w późniejszych latach – do 1927 roku (rocznik 1927 był ostatnim, który powoływany był do Wehrmachtu) nie znali już niemieckiego i ich korespondencja pisana była najczęściej dialektem.

Chciałbym właśnie treść takiego listu czytelnikowi przybliżyć, aby pokazać, jak Ślązak przeżywał i opisywał dramat wojny. Poległy w dniu 2 października 1944 roku niedaleko miasta Den-Neuvel w Holandii Józef Pilarski – wówczas dwudziestoletni chłopiec – napisał dziesięć dni przed swoją żołnierską śmiercią list następującej treści:

„Beolburg 22.IX.1944

Kochana Matko!

W pierszych słowach mojego listu pozdrowiom wos mile i serdecznie. Jo do dzis jest dzięki Bogu zdrowy, czego sie tyż od Wos wszystkich spodziywom. Kochana Matko niy gorsz sie, żem wos już tak długo niy pisał, bo możecie wiedzieć sami, że ta poczta teraz z Francji bardzo źle szła. Jo był tyż zaś pora dni na frocie, ale jak mi tam szło, to wos nie byda pisał – sami sie możecie domysleć. Tyla wos moga ino napisać, że takie szczęście jak jo tam miał, to mało kto takie szczęście na froncie mo. My posli do frontu cały nowy batalion, a nazot nos pszyszło 14 chłopca. Teroz zech jest na granicy pszi Holandji, i zaś my dostali nowy Ersatz, to nos zaś może w krótkim czasie na front poslom, a może jeszcze dzisiej w nocy. Tak mi tu nic nie brakuje, bo my ino są weseli, a jest nos tu zaś paru Slonzokow w kupie, jest tu tyż jedyn z Lublińca i nom sie tak dość wesoło te życie wiedzie. Wy mi pisać nie musicie, bo jo niy mom dokładnego adresu, a za pora dni, to zech jest kaj indziej a Feltpostnumeru jeszcze niy mom, jak dostana dokładny to wos napisza, to mi możecie potym odpisać.

Kochana Matko, ty sie o mnie nie starej, bo jo tam byda patrzył jakoś do dom przyjsć. Jak bynda zas na frocie, to Wos tyż nie byda pisał, bo tam nie ma czasu. Jest tu 100 razy gożej aniżeli w Rosji. Tak tu nie ma więcej nic nowego do Wos. Jak jest, nie byda Wos pisał, bo Wyście są za słabi i niy mocie nerwow do tego. Jak bym jo wos opisać chciał ta wojna, to bych musiol mieć 2 dni czasu i dużo papieru, a Wy byście sie niy umieli powstrzymać od płaczu. Tak kończa te parę słow i zasyłom Wos serdeczne pozdrowienia. Pozdrowcie tyż tam Starka i Mutter. Do widzenia i do miłego zobaczenia.

Żyjcie z Bogiem i dejcie na mszo za mnie i za brata Hanka bo nie wiem, jeżeli się jeszcze byndziemy widzieć.”

Już się nie zobaczyli. Życie Józefa zakończyło się parę dni po napisaniu tego listu, ale wiadomość o śmierci syna doszła do rodziny dopiero...18 czerwca 1965 roku. Wtedy dopiero niemieckie biuro „Deutsche Dienststelle (WASt) w Berlinie napisało do pani Marii Pilarskiej – matki Józefa następującej treści pismo:

„18 czerwca 1965 r.

*Wielce szanowna pani Pilarska! Otrzymaliśmy pani pismo za pośrednictwem pani Czuschke zamieszkałej 42 Oberhausen/Rh, Behrenstrasse 9. Przy przeglądaniu starych dokumentów*

*dotyczących Wehrmachtu znaleźliśmy meldunek 3 dywizji szturmowej dotyczący członka waszej rodziny: Józefa Pilarzkiego urodzonego 5.III. 1924 w Koszęcinie. Poległ dnia 2. 10. 1944 niedaleko Den Heuvel/Holandia. W tym trudnym dla pani czasie wyrażamy nasze głębokie współczucie.*

## Żydowska rodzina Hoffmannów

### z Koszęcina

To prawie nie do wiary, że dotychczas nikt i nigdzie nie wspominał o żydowskiej rodzinie Hoffmannów z Koszęcina. Od ich dramatu minęło już prawie 70 lat i dotychczas nikt nie wie gdzie się „podziali”, i gdzie i kiedy Ich pomordowano. Zostawili w Koszęcinie – do której to miejscowości przybyli w 1898 roku – cały swój majątek, na który składał się duży dom i największy w Koszęcinie i okolicy sklep z artykułami przemysłowymi. Kilkuosobowa rodzina zniknęła z Koszęcina w pierwszych dniach wojny i wszelki ślad po nich zaginął. Co prawda Alfred Hoffmann, syn „starych Żydów” – jak tutaj nazywano Seniorów – Elfriedę i Hermanna Hoffmannów – pokazywał się kilka razy ukradkiem w Koszęcinie już późną jesienią 1939 roku, pytając znajomych i sąsiadów – w tym mego ojca, a swego kolegę i przyjaciela – co dzieje się z ich domem. Opowiadała mi także kilka razy – dziś już 94-letnia pani Jadwiga Towarnicka z Odojów – że wiosną 1941 roku spotkała „Starą Żydówkę” – stojącą za ogrodzonym drutem kolczastym płotem – w podoboju w Zawierciu. Skarżyła się jej na swój i swojej rodziny los. Obie Panie dobrze się znały i mimo różnicy wieku, Pani Hoffmannowa zawsze mówiła do p. Jadzi „Paniuchno” Owego dnia idąc ulicą pani Jadzia usłyszała zza płotu wołanie: „Paniuchno, Paniuchno, co tam w Koszęcinie z naszym domem?” A później krótką skargę „Co z nami będzie?, co z nami będzie?” I to wszystko. Już nigdy nikt nie zobaczył w Koszęcinie nikogo z czteroosobowej rodziny Hoffmannów. „Starzy” Hoffmannowie mieli – oprócz wspomnianego już syna Alfreda – jeszcze córkę Ernę, która w sierpniu 1939 roku miała poślubić fabrykanta nazwiskiem Gold. Również Alfred był żonaty, ale ani o córce, ani o żonie Alfreda od wybuchu wojny nie było żadnej wiadomości. Wniosek jest chyba tylko jeden – wszyscy zostali straceni.

Dom Hoffmannów zarekwirowali Niemcy już w pierwszych dniach września 1939 roku. Wszystkie towary ze sklepu szybko zniknęły, przepało także mienie tej rodziny i w krótkim czasie w „żydowskim” domu umieszczono urząd gminy Koszęcin, wtedy „Gemeindeamt Koschentin” Na parterze urządzono biura a na piętrze zamieszkał przybyły z Niemiec Bürgermeister Josef Wegner. Tak było do stycznia 1945 roku. Kilka dni przed wkroczeniem do Koszęcina Czerwonoarmistów, Wegner „uciekł” strażackim autem i wszelki ślad po nim zaginął. Ale Gmina została dalej Gminą, z tym że już polską. A o Hoffmannach już nikt nie wspominał. Pokolenia Koszęcinian, a również większość pracowników Urzędu Gminy nie ma wiedzy o pochodzeniu budynku, w którym mieszczą się od prawie 70 lat władze Gminy.

W sierpniu 2008 roku na mojej posesji poświęcono „Epitafium dla poległych Koszęcinian”. Jednym z symboli tego pomnika jest granitowa tablica w kształcie macewy,

z napisem polskim i hebrajskim „Pamięci żydowskiej rodziny Hoffmannów z Koszęcina.” Tyle mogłem uczynić dla moich Sąsiadów z dzieciństwa, bowiem mój dom rodzinny stoi w sąsiedztwie budynku Hoffmannów – dziś Urzędu Gminy Koszęcin..

### „Wojenko, wojenko..... straszna z ciebie Pani”

To na pewno nieprawda, że za „panią wojenką” idą chłopcy malowani. Prawda jest zupełnie inna. Na „wojenkę” chłopcy „malowani” i „wybierani” idą z przymusu i różnymi rozkazami są prowadzeni – najczęściej – ku śmierci, albo ku uśmiercaniu innych.

Potwierdzają tę – nazwijmy to – hipotezę statystyki wojenne, które pragnę – już na zakończenie zasadniczego tekstu tej książeczki – Czytelnikowi w wielkim skrócie przybliżyć, a – niektórym z Państwa – może tylko przypomnieć.

O tym, czym jest wojna i wojowanie każdy prawie Polak i Europejczyk wie, ale jakie są wymierne skutki wojny i wojen nie za bardzo się orientujemy. Statystyki wojenne są przerażające i porażające. Tak dokładniej badania nad stratami wojennymi dotyczą dopiero I i II wojny światowej. Wcześniej nie było żadnych możliwości obliczenia strat, chociaż wiadomo, że straszne żniwo kataklizmów wojennych było obfite. Przypomnijmy, że w I wojnie światowej stanęły naprzeciw siebie państwa „Ententy” i państwa „Centralne”. Do pierwszej grupy należały: Rosja, Francja, Włochy, Wielka Brytania, Japonia, Stany Zjednoczone, Belgia, Rumunia, Portugalia, Grecja, Serbia i Czarnogóra. Państwa Centralne stanowiły: Niemcy, Austro -Węgry, Turcja i Bułgaria. Łącznie w I wojnie światowej brało udział 16 państw.

Przypatrzmy się zatem suchym cyfrom pokazujących straty wojenne.

### I wojna światowa – 1914 – 1918:

Zmobilizowano ogółem 65 050 000 żołnierzy, z tego po stronie „ENTENTY” powołano pod broń – 42 200 000 mężczyzn. Przeciwna strona – tzw. „PAŃSTWA CENTRALNE” powołały do wojska 22 850 000 osób. Poległo (bądź zmarło) ogółem 8 550 000 z tego straty państw Ententy wynosiły 5 150 000, a straty Państw Centralnych pochłonęły 3 400 000 żołnierzy. Zaginęło – bądź dostało się do niewoli w tej wojnie ogółem 7 750 000 wojska. Podsumowane straty ogółem wyniosły 37 500 000 żołnierzy. Nie znalazłem niestety w I wojnie światowej strat ludności cywilnej, ale należy przypuszczać, że pochłonęły one również wiele ofiar. W okresie międzywojennym – a więc przed II wojną światową – nie wyobrażano sobie, że następna wojna pochłonie może podwojoną liczbę ofiar.

### II wojna światowa. 1939 – 1945:

Najkrócej powiedziawszy straty ogółem w tej wojnie wyniosły ponad 70 milionów ludzi, z tego połowę zabitych stanowiła ludność cywilna. Straty w ludziach po stronie „Aliantów” wyniosły ponad 60 000 000, zaś państwa „Osi” straciły około 11 000 000 osób.

Dla wiedzy historycznej przypomnieć należy państwa, które brały udział w II wojnie światowej: Austria, Australia,



Albania, Belgia, Bułgaria, Brazylia, Birma, Chiny, Czechosłowacja, Dania, Estonia, Etiopia, Finlandia, Francja, Filipiny, Grecja, Holandia, Hiszpania, Islandia, Indochiny, Iran, Irak, Irlandia, Indie, Indonezja, Japonia, Jugosławia, Kanada, Kuba, Korea, Litwa, Luksemburg, Łotwa, Malezja, Malta, Mongolia, Meksyk, Niemcy, Norwegia, Nowa Zelandia, Polska, Rumunia, RPA, Singapur, Szwecja, Stany Zjednoczone, Tajlandia, Wielka Brytania, Włochy, Węgry, Wyspy Australii i Oceanii, ZSRR, Niektóre statystyki zaliczają do państw walczących w II wojnie światowej także: Szwajcarię ( straty 100 osób ludności cywilnej ), Timor Portugalski ( zabitych 55 000 osób cywilnych ), Newfoundland (zabitych 1000 żołnierzy i 100 osób cywilnych).

Przedstawione powyżej cyfry są tragiczne w swoim wymiarze, tym tragiczniejsze, że połowa zabitych to ludność cywilna. W II wojnie światowej zabijanie nie dotyczyło tylko sił militarnych, które były w jakiś sposób przygotowane zarówno do ataku, jak i do obrony. Ale

prawo wojenne (takie prawo też istnieje) zezwalało na korzystanie z najnowszych zdobyczy techniki wojennej – lotnictwa bombardującego, broni raketowej i bomby atomowej. Wojna i wojny nie są już rozgrywane na tzw. „polach bitewnych” W czasie wojny można zabijać wszystko i wszystkich z bardzo odległych miejsc i w sposób wyrafinowany.. Wojny, oprócz strat w ludności przynoszą nieobliczalne straty gospodarczo-materialne, społeczne, polityczne, moralne, które trudno przeliczyć na pieniądze.

Niektórzy ludzie twierdzą, że – gdyby wybuchła jeszcze jedna wojna światowa, to można ją już dzisiaj nazwać: „**Ostatnia wojna światowa**”, bo – być może – nasz świat przestałby istnieć.

Bibliografia: Jan Myrcik „Epitafium dla poległych Koszęcinian

(książka do nabycia w Domu Kultury i w księgarni p. Woźniak w Koszęcinie)

Bogusław Hrycyk

*Śladami historii*

# Początki Bawarii

**W** latach /455- 490/ germańskie plemiona Franków jako sprzymierzeńcy Rzymu opanowali całą Rzymską Galię, a ich król Chlodwig I (482 – 511) z dynastii Merowingów, jednoczy 4 frankijskie ośrodki państwowości i przyjmuje chrzest (496 lub 498 r.).

W wyniku dalszej ekspansji Frankowie podbijają w 536 r. ziemie plemienne Bawarii. W 778r. król Karol Wielki wchłania plemienne królestwo Bawarii, powstaje Marchia Wschodnia.

W 817 r. syn Karola Wielkiego, Ludwik Pobożny, dokonuje podziału Cesarstwa a jego syn Ludwik zostaje królem Bawarii.

W 843 r. następuje formalny podział Cesarstwa, a część Wschodnią po rzekę Łabę z Bawarią oraz dzisiejszą Austrią i Szwajcarią otrzymuje Ludwik zwany Niemcem.

Do XII wieku Bawaria jako księstwo znajduje się w granicach Cesarstwa Niemieckiego. W 1180 r. ziemie Bawarii (München i okolice) otrzymuje od cesarza Fryderyka I Barbarossy ród Wittelsbachów, który w 1248 r. obejmuje w posiadanie całe Księstwo Bawarii.

W 1356 r. - za czasów cesarza Karola IV - sejmy Rzeszy w Norymberdze i Metz uchwały tzw. „Złotą bullę”, która stanowiła formalne potwierdzenie rozpadu państwa niemieckiego.

Powstały suwerenne terytorialne księstwa, w tym Bawaria. Pozwoliło to w przyszłości rodowi Wittelsbachów na stworzenie Królestwa Bawarii, które przetrwało do 1918 roku.



Pałac Nymphenburg – siedziba królewska w Monachium



Zamek Hohenschwangau – odbudowany w stylu średniowiecznej fortecy przez króla Maksymiliana II, w którym Ludwik II Bawarski spędził swoją młodość

# Kościół w Pawonkowie ma 200 lat

**W** 2011 roku przypada dwusetna rocznica poświęcenia kościoła w Pawonkowie. To dobra okazja by przytoczyć kilka faktów, dat i ciekawostek z jego przeszłości.

Pawonków to stara górnośląska miejscowość pierwszy raz wspomniana w dokumentach z 1305 r. Dokładna data powstania pierwszego drewnianego kościoła z murowanym prezbiterium nie jest znana, ale zachowały się dokumenty, z których wynika że w roku 1447 pobrano tu podatek kościelny tzw. Świętopietrze w wysokości 6 groszy. Początki parafii, podległej Diecezji Wrocławskiej z dekanatem w Oleśnie, datuje się na rok 1550, a pierwszym proboszczem zostaje ks. Czeszochomista.

Od 1716 roku Pawonków należy nieprzerwanie do utworzonego wówczas dekanatu lublinieckiego. Pomimo swej rozległości, parafia nie była zbyt liczna. W 1756 do spowiedzi wielkanocnej zobowiązanych było 377 katolików (188 mężczyzn i 189 niewiast) Dla porównania: Sadow 1800, Lubliniec 771, Lubecko 1279.

W latach 1806-09 zbudowano nowy, murowany kościół. Poświęcono go w roku 1811, a konsekrowano 22 września 1816 roku. Proboszczem w okresie budowy był ks. Beder.

Późnoklasycystyczna, orientowana świątynia z dobudowaną pod koniec XIX wieku wysoką wieżą, ma w ołtarzu głównym obraz św. Katarzyny Aleksandryjskiej namalowany w 1806 r przez Karola Fryderyka Helda. Z tamtego okresu pochodzą również żeliwna ambona i drewniana chrzcielnica. Obok kościoła w 1831 r powstała klasycystyczna plebania.

W poł. XIX wieku, po zakupie dóbr rycerskich Pawonków, sprowadza się tu rodzina Thaer (potomkowie słynnego agronoma Albrechta Thaer) Mimo, że sami są ewangelikami, do 1936 roku sprawują patronat nad parafią i kościołem.

Spore zmiany zaszły po I wojnie w 1922 roku gdy parafia Pawonków została podzielona polsko - niemiecką granicą. Do czasu budowy kościoła w Łągiewnikach Małych 2500 dusz z miejscowości: Dzielna, Pietraszów, Koszvice, Łągiewniki Małe, Pludry i Skrzydłowice, by móc uczestniczyć w nabożeństwach w Pawonkowie, musiało przekraczać granicę na podstawie kart cyrkulacyjnych.

W 1924 roku na mocy Konwencji Genewskiej (art. 94 o wymianie księży niemieckich ze Śląska polskiego na księży polskich z Śląska niemieckiego) w zamian za ks. Hachulskiego przybył tu ks. Franciszek Florek. Prowadzony w latach 1924-29 remont kościoła z wymianą okien, malowaniem oraz zakup dzwonów kosztował 35 000 zł.

Tygodnik Gość Niedzielny, w jednym z pierwszych numerów z lat dwudziestych napisał o starych i wartościowych przedmiotach w świątyni: (...) w Pawonkowie w kościele są organy o 20 registrach z byłego kościoła klasztornego OO Franciszkanów w Raciborzu, srebrna monstrancja z byłego kościoła SS Franciszkanek z Jawora, srebrny kielich OO Jezuitów z Nysy(...)

Wg Schematyzmu Diecezji Śląskiej z 1927 roku do parafii należały Kośmidry z 770 duszami oraz Pawonków (z koloniami Klipphausen, Młynki i Pietraszowice) z 950 duszami.

W 1935 roku zbudowano dom zakonny dla sprowadzonych do Pawonkowa w 1907 r siostr Elżbietanek. W 1956 kościół zostaje gruntownie odmalowany wraz z freskami na suficie.

Od momentu powstania do dziś w parafii funkcję proboszcza pełniło 29 kapłanów. Na cmentarzu parafialnym w 1962 roku pochowano ks. Franciszka Florka - we wspólnym grobowcu ze zmarłym w 1873 księdzem Bernardem Knosalikiem.

Ziemia pawonkowska wydała co najmniej trzech duchownych:

- Teofil de Strach witz (ur. 1674) - po studiach teologicznych we Wiedniu przyjął święcenia w 1700 roku, od 1716 pierwszy dziekan lubliniecki.
- Eugeniusz Anders (ur. 1874) - wyświęcony w Wrocławiu w roku 1897, od 1913 proboszcz bazyliki Piekarskiej
- Franciszek Jerominek (ur. 1913) - wyświęcony w 1937 roku, w latach 1958-68 rektor Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie

W Pawonkowie prowadzone są księgi metrykalne: zgonów od 1733, chrztów od 1765 i ślubów od 1766 roku.

Źródła:

- internet: encyklo.pl; www.kuria.gliwice.pl; wikipedia; archiwalne numery Goscia Niedzielnego 1923-39
- Schematyzm Diecezji Śląskiej - Katowice 1927





*X Spotkanie z historią i kulturą*

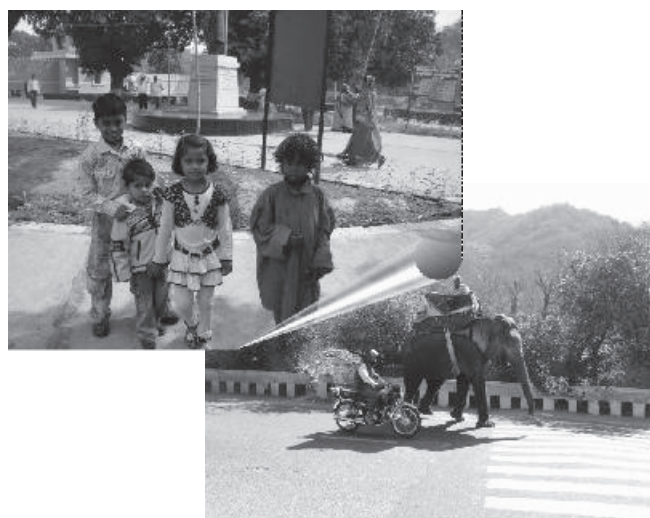
## Indie – kraj wielkiego zróżnicowania przyrodniczego, etnicznego i społecznego

W sobotnie popołudnie dnia 20 listopada 2010 roku odbyło się w odrestaurowanej sali bankietowej koszęcińskiego Domu Kultury "X Spotkanie z Kulturą i Historią". Bardzo ciekawą prelekcję na temat Indii wygłosił dr Jerzy Burzyk – długoletni pracownik naukowy Uniwersytetu Śląskiego, a także znany podróżnik, biorący m.in. udział w kilku wyprawach naukowych na Spitsbergen. Zgromadzona na sali publiczność - z p. Wójtem Grzegorzem Ziają z Małżonką - z wielkim zainteresowaniem wysłuchała - przygotowanego z ogromnym pietyzmem - wykładu. Wszyscy byli oczarowani zasobem wiedzy Prelegenta, dotyczącym merytorycznej strony wykładu, jak i przygotowanym perfekcyjnie - przez Doktora - programem multimedialnym. Słowo i obraz były dokładnie zsynchronizowane i dotyczyły szerokiego spektrum zaznaczonego w tytule wykładu. Mówca z wielkim zaangażowaniem przybliżył zebranym: geografie, historię, uwarunkowania przyrodnicze, społeczne, etniczne i religijne tego wielkiego - starego jak świat - kraju. Na ekranie ukazywały się setki fotosów dokumentujących architekturę przybytków Bogów, bogaczy i nędzarzy, życie ulicy, wnętrza pałaców i nory slamsów. Ukazywał się kraj ogromnych kontrastów ze "świętymi krowami" i pozbawionymi człowieczeństwa "Dziećmi ulicy". A wszystko powiązane wspaniałym komentarzem Wykładowcy. Spotkaniu towarzyszyła wystawa "Starej książki" ze zbiorów Jana Myrcika, na którą składały się dziesiątki "białych kruków" liczących sobie od 150 do 300 lat. Z wielkim zadowoleniem wspomnieć należy koszęcińskiego artystę-muzyka Brunona Czaję za profesjonalną oprawę muzyczną a także pracowników domu kultury w Koszęcinie za fachowe przygotowanie imprezy i troskę o jej zadowalający przebieg.

Warto przy okazji tego jubileuszowego - dziesiątego już spotkania wspomnieć, że poprzednie dziewięć, miało podobny charakter, a wiele z nich także wyśmienitych Gości - prelegentów, choćby wymienić: prof. dr hab. Mieczysława Chorążego, prof. dr hab. Jerzego Kwapińskiego, prof. dr hab. Jerzego Cibę, prof. dr hab. Stanisław Kozarskiego, ks. Bogdana Blajera - dyrektora Muzeum Archidiecezji Częstochowskiej i innych. Wszystkim Spotkaniom towarzyszyły okolicznościowe wystawy, a także recitale muzyczne. Mam nadzieję, że po świętach Bożego Narodzenia odbędzie się "XI Spotkanie z kulturą i historią".

P.S. Dyrektor Domu Kultury w Koszęcinie pragnie poinformować, że p. mgr Jan Myrcik jest projektodawcą, autorem i prowadzącym cykl "Spotkań z Kulturą i Historią". Pragnę panu Janowi serdecznie podziękować za tę bezinteresownie wykonaną pracę dla dobra naszej kultury i historii.

Renata Pyrek



## Opowiadki z życia Ewy

# Album rodzinny

Znowu podnosisz głos! Czy ty już nie potrafisz odezwać się normalnie?

-Mamo, a ty znowu swoje, co to znaczy normalnie? Czy to, że młodsza siostra grzebie w moich rzeczach jest normalne? A to, że stajecie po jej stronie jest normalne? To, że tylko z nią byłaś w kinie, a tata zabrał tylko ją na zakupy, też jest normalne? Nawet babcia...

- O... nie, mnie w wasze awantury nie mieszaj, bo w bezsensownych utarczkach nie zamierzam uczestniczyć. Mam swoje zdanie na ten temat, ale nie chcę dolewać oliwy do ognia. Uważam, że istnieją zakłócenia na linii dziecko - rodzice, więc radźcie sobie sami i sami ten problem rozwiążcie. Ale żebyś nie myślała, że się wystraszyłam twoich krzyków, którymi terroryzujesz całą rodzinę i w efekcie, dla świętego spokoju wszyscy ci ustępują, więc żebyś nie myślała, że stchórzyłam, to porozmawiajmy - po czym wyprosiła rodzinę z pokoju, a po chwili przywołała Ewę.

Ewa usiadła na fotelu i z udawaną obojętnością rozgląda się po pokoju. Babcia nie rozpoczyna rozmowy, spokojnie patrzy na wnuczkę - jaka ona ładna - kiedyś jej to powiem, nie dzisiaj, bo przy tej burzy rzuciłaby piorunem i zapewne dla większego efektu byłby to kulisty. A teraz muszę ją przetrzymać i poczekać, aż wypłyną z niej wszystkie złości. Ewa zaczyna kręcić się na fotelu, a babcia milczy. Ewa chrząka, a babcia milczy. Ewa złowrogim okiem spogląda na babcie, a babcia milczy.

- Kiedy babcia się wreszcie odezwie? - zastanawia się Ewa - i tak nie będę dla niej miła, co to, to nie. Wygarnę wszystko, usłyszysz za całą rodzinę. Będę mówiła ciszej, ale nie spojrzę jej w twarz. Co ona kombinuje, dlaczego milczy? Skończony uparciuch.

- Długo jeszcze tak będę siedziała? - zapytała agresywnie.

- To zależy tylko od ciebie, Ewuniu. Jeżeli potrafisz już spokojnie rozmawiać i pomóc mi rozwiązać problem, to tak.

- To ty babciu masz problem, którego nie potrafisz rozwiązać i ja mam ci pomóc?

- Tak, bo martwi mnie twoje zachowanie.

- E... to nie twoja, tylko moja sprawa.

- Mylisz się, po twoich awanturach cała rodzina jest wzburzona, jesteśmy milczący, nie patrzymy na siebie, a o uśmiechu... zapomnij moja panno.

- Ale to wy tacy jesteście... no, nie ty babciu, oni.

- Zaczniemy rozmawiać. Zostawmy oskarżenia i pretensje, dokonajmy analizy faktów.

- Babciu, jesteś konkretna aż do bólu, żadnej interpretacji własnej?

- Powoli, powoli... jeszcze nic nie powiedziałam, a już próbujesz negocjować... najpierw fakty. Wykrzyczałaś, że Ala grzebie ci w twoich rzeczach, co to znaczy?

- To jest wstętnie, ten smarkaty małolat zakrada się do mojego pokoju, oczywiście pod moją nieobecność, otwiera moją szafę, wyjmuje moje bluzki, sukienki, spodniczki i spodnie i przymierza je!

- Coś podobnego, nie do uwierzenia!

- Widzisz, jaka ona jest? Sama nie potrafisz w to uwierzyć!

- Nie... ja nie potrafię uwierzyć w to, że ona mierzy twoje spodniczki i spodnie. Gdyby mi ktoś powiedział, że moja

siostra, młodsza ode mnie o cztery lata, wchodzi do moich spodni, to pycha uniosłaby mnie w powietrze jak balon... Gdy ci mówiłam, że masz wąskie biodra i talię osy, to podśmiewałaś się ze mnie i posądzałaś o nienadążanie za współczesną modą. A to, że się zakrada w czasie twojej nieobecności? Przecież nie może wchodzić do twojego pokoju, gdy jesteś w domu, bo byś ją nakryła, a wtedy to drzyjcie narody, prawdziwe wejście smoka.

- Babciu!!!

- Jest bardzo proste rozwiązanie. Zamiast budować barykadę, otwórz drzwi. Pewnego dnia, gdy będziesz miała czas, zaprosz Alę do swego pokoju. Siostrę Alę - nie jakiegoś obcego twemu sercu smarkatego małolata, tylko swoją młodszą siostrę, z którą cię łączą więzy krwi. Gdybyś na nią popatrzyła z większą uwagą, dostrzegłabyś pewne podobieństwo. Ona, tak jak ty, lubi się stroić w różne fatalaszki, zawiesza na szyi korale, łańcuszki, po czym długo...długo patrzy w lustro, czasem się uśmiechnie z akceptacją, czasem skrzywi z niesmakiem, by po chwili założyć coś innego.

- Ale ona może mi te rzeczy zniszczyć!

- A ty niczego nie zniszczyłaś, zapomniałaś?

- Nie zapomniałam, pamiętam. Wysmarowałam mamie firmową amerykańską szminkę, którą dostała w prezencie od chrzestnego. Obiecałam, że za pierwsze zarobione pieniądze odkupię, jeśli nie taką samą to lepszą.

- Dlaczego masz pretensje do mamy, że nie zabrała cię do kina, przecież ci proponowała, co odpowiedziałaś?

- Że to obciach.

- A z tatą jak było?

- Podobnie, bo żadna z koleżanek nie chodzi z rodzicami na zakupy.

- Więc po co te żale?

- Bo rodzice wołają Alę.

- W tej odpowiedzi jest więcej zazdrości czy egoizmu? Ala jest uśmiechnięta, pogodną dziewczynką, zapatrzoną w starszą siostrę jak w obrazek - za co ona cię tak lubi? Przecież jesteś dla niej niedobra. To ty jej dokuczasz. Wynik ostateczny 4:0 dla mnie.

Minęło kilka dni i już się wydawało, że w domu nastanie spokój. Przy niedzielnym śniadaniu, gdy wszyscy domownicy siedzieli wokół stołu, tata podjął temat wakacji. Propozycji było sporo. Najwięcej pomysłów miała Ala, było jej obojętnie gdzie, kiedy i czym, ważne, że wsiądzie do czegośkolwiek i ...w świat.

- Ty mogłabyś nawet na traktorze jechać - kąśliwie skomentowała Ewa - i dodała - ja z rodziną nie wyjeżdżam, bo planuję z koleżankami samodzielny wyjazd pod namioty, gdzieś w Polskę.

- Przecież nie jesteś pełnoletnia, więc na samodzielną wyprawę nie wyrazimy zgody, musi być zapewniona opieka osoby dorosłej. To my, rodzice, ponosimy za ciebie pełną odpowiedzialność i dopóki jesteś na naszym utrzymaniu, jesteś od nas zależna, dopóki mieszkasz pod naszym dachem, stosujesz się do zasad panujących w tym domu.

- Naszym, naszym tylko słyszę „naszym”, dla mnie waszym nie naszym. A pieniądze na wyjazd, gdyby ktoś pytał,



zaoszczędziłam z kieszonkowego, więc jestem niezależna.

- A z czyjej kiesy wypłacano ci kieszonkowe? - zapytała babcia.

- No, rodziców... Czy ja się kiedyś uwolnię od tych nakazów, zakazów i czegoś tam jeszcze... Dawniej mieliście więcej swobody, więcej samodzielności, powierzano wam inne obowiązki - a nie tylko uczyć się i uczyć się. Mama już w pierwszej klasie nosiła klucz na szyi, sama otwierała i zamykała mieszkanie, robiła sobie herbatę, a gdy miała na drugą zmianę, musiała sama pilnować czasu wyjścia do szkoły.

- Dodaj jeszcze - odezwała się babcia - że mimo tylu obowiązków, niejednokrotnie przerastających możliwości i siły dziecka, mama, jak i jej rówieśnicy, sama, potrafiła cieszyć się każdą drobnostką, każdą chwilą, w której nie musiała być samodzielną. Wystarczyło, że klucz zaciął się w zamku - i już problem - zostawić mieszkanie otwarte i pójść do szkoły, czy stać pod drzwiami i pilnować mieszkania?

- Też mi problem, wystarczyło przedzwonić mamie albo tacie na komórkę.

- Komórki mieli nieliczni, zazwyczaj tylko ci, którzy mieszkali w prywatnych domach - dodała chłodno babcia, świadoma, że wnuczka opacznie pojmuje przeszłość.

- A ja i tak z wami nie pojadę! - wykrzyczała w złości. Energicznie wstała od stołu, ruszyła w kierunku swego pokoju, po drodze kopnęła fotel, po czym teatralnym głosem oświadczyła - nikt mnie nie kocha, nie jestem szczęśliwa! Drzwi zatrzasnęła z taką siłą, że pyłek gipsowy nad futryną się sypnął.

- O, wytrzymała! - odezwał się zdumiony tata.

- Nie wytrzymała, bo znowu się obraziła.

- Szyba wytrzymała, nie Ewa.

Ewa obraziła się na cały świat i nie wychodziła z pokoju. Pod wieczór babcia zastukała do jej drzwi.

- Mogę wejść? I nie czekając na odpowiedź, bo mogłaby być odmowna, stanęła na progu, trzymając w oburącz kilka rodzinnych albumów.

- Chyba ci nie przeskadzam? Odkąd zaniedbujesz naukę i rozmyślasz tylko nad swą niedolą, nadmiar wolnego czasu przewraca ci w głowie. - Wiesz co to jest?

- Wiem. Odpowiem precyzyjnie: wiem, są to albumy rodzinne, wśród nich jest i mój, ale żaden z nich mnie nie interesuje, nawet mój, i nie będę ich oglądała, bo ckliwie i przesłodzone scenki rodzajowe mi się nie podobają.

- E... jak ktoś ma sieczkę w głowie, to nic się nie podoba - mruknęła pod nosem babcia. I głośno dodała - Wieczorem do ciebie ma przyjść koleżanka, ponieważ nie wychodzisz z pokoju, ja otworzę jej drzwi, ale - otworzę lub nie otworzę, to zależy od naszego porozumienia i czy podejmiesz współpracę!

- Babciu, jakim językiem ty mówisz? I... to jest szantaż!

- Czasu masz coraz mniej, jak nie zdążysz, koleżankę odprawię z kwitkiem!

Babcia odłożyła album Ewy na półkę, a trzy pozostałe ułożyła na stole.

- Wybierz jeden.

Ewa wybrała czerwonawy, z wyblakłymi złoceniami.

- Mówisz, że nie jesteś szczęśliwa. Otwórz album i wybierz fotografie trzech dziewcząt lub kobiet, które twoim zdaniem są szczęśliwe.

Ewa otworzyła album. Stary, z kruszącymi się kartami i specyficznym zapachem. Widziała go u babci, ale nigdy jej nie pociągał. Teraz delikatnie przesunęła dłonią po okładce i ostrożnie zaczęła przewracać karty. Scenki rodzajowe nic jej nie mówiły, ale portrety ożywiły wyobraźnię. Zrobiło się jej wstyd. Były to piękne kobiety, a ona ich nie знаła. Nie znała, a przecież to pokrewieństwo po kądzieli. Uświadomiła sobie, że prababcia i praprababcia gdy żyła, też kiedyś była młoda,

a jej myślenie kończy się na mamie i babci. A... zaraz tu będzie babcia.

- Pokaż, które fotografie wybrałaś?

- Zachwyliła mnie ta dziewczyna. Siedzi na fotelu niemal dostojnie, jest świadoma swej urody. Szczupła. Spogląda z powagą i pogodnym uśmiechem. Ciemnowłosa i ciemnooka. Ale ma grube i długie warkoczki! Czy była szczęśliwa, dobrze trafiłam?

- Ta dziewczyna to twoja prababcia Gertruda. Zdjęcie było zrobione na początku drugiej wojny światowej. Z tego okresu wspomina przykry incydent. Wraz z grupą rówieśników wracali ze spaceru. zatrzymali się, by jeszcze pośmiać się i pożartować. Wyminął ich mężczyzna jadący na rowerze, zatoczył koło, oparł rower o drzewo, podszedł do nich i kolejno każdego bił po twarzy. Za co? Bo mówili po polsku. A gdyby ktoś zaprotestował, wysłałby go do obozu.

- Druga dziewczyna to śliczna uśmiechnięta blondynka. Wybrałam ją, bo kontrastuje z pierwszą.

- To jest Wiktoria, siostra prababci Gertrudy. Bardzo się różnią, bo są siostrami przyrodnymi. - O, na trzecim zdjęciu jest ich mama, twoja praprababcia Zuzanna, która miała dwóch mężów. Pierwszy, ojciec Wiktorii, był powstańcem śląskim, mieszkali wtedy w rejonie kluczborskim. Kilku z nich postanowiło wrócić na noc do domu, by coś zjeść, przebrać przemoczone ubranie i bezpiecznie odpocząć. Nad ranem przyszła po niego żandarmeria niemiecka. Na drodze czekali już skuci kajdankami koledzy. Ktoś ich wydał. Powstańców zaprowadzono do lasu i rozstrzelano. Cafe zajęcie obserwował z ukrycia leśniczy. Wskazał rodzinom miejsce egzekucji, by mogły zabrać ciała ukochanych osób. Wiedział kto ich wydał, ponieważ go widział. Nazwiska nie zdradził do końca życia, bo jak mówił, w wiosce polałaby się krew, a nienawiść zapanowała wśród mieszkańców. Mama Zuzanna musiała wraz z Wiktoria i swym rodzeństwem uciekać przed bojówkarzami, którzy stawali się coraz bardziej agresywni. Decyzję wyjazdu podjęli natychmiast, gdy do ich domu wrucono granaty. Przyjechali do Lublińca, mama Zuzanna wyszła ponownie za mąż, a Wiktoria miała wkrótce siostrę Gertrudę, później brata Arkadiusza.

Kolejny etap w ich życiu to II wojna światowa.

- Potrafisz odpowiedzieć czy były szczęśliwe? Czy zrozumiałaś na czym polegało ich życie? Co się kryje między kartami albumu? Pomiedzy jednym zdjęciem a drugim jest kilka lat różnicy - radość przeplata się ze smutkiem, dobro ze złem, odwaga ze strachem, a miłość?... nigdy w ich wspomnieniach nie było nienawiści. A przecież same radziły sobie w czasie wojny, przeżyły napaść hitlerowców na Polskę, okupację i drugi front, ten wyzwolenicy, którego bały się jeszcze bardziej. Przez długie lata wspominały paniczny strach jaki je ogarniał, gdy musiały kryć się z nowo narodzonymi dziećmi w piwnicy sąsiadów. I bolesna niepewność czy mężowie wrócą z wojny. Zrozumiałaś? Wspomagały się i były dla siebie wsparciem, a siłą i szczęście czerpały z dzielenia się miłością.

## Sprostowanie

W numerze 3/2010 (80) Magazynu Kulturalno - Społecznego „Ziemia Lubliniecka” w artykule „Zakočałam się w tym zamku” zamieszczoną błędną informację, iż pani Daniela Stier jest właścicielką hotelu. Pani Daniela Stier jest menadżerem Hotelu Zamek Lubliniec.

Redakcja „ZL” przeprasza panią Danielę Stier za zaistniały błąd.

Więcej informacji na temat aktualnej oferty hotelu można znaleźć na stronie [www.zameklubliniec.pl](http://www.zameklubliniec.pl)

## Dokument o cieszowskim Kirkucie czeka na „twardym dysku”

**W** związku z zapytaniami kierowanymi do mnie, dotyczącymi obiecanej już dość dawno temu, publikacji o cieszowskim cmentarzu żydowskim, pragnę Czytelnika uspokoić, że „Dokument o cieszowskim Kirkucie czeka na twardym dysku” od paru już lat. Pamiętam, że obiecałem, iż moim marzeniem jest napisanie „ministrylogii”- małych książeczek pod wspólnym tytułem „Pro Memoria”. Miały i mają to być następujące publikacje: I-„Epitafium dla poległych koszęcinian” (książeczka ukazała się w 2010 roku) II - „Cmentarz żydowski w Cieszowej” i III - „Dawne miejsca pochówku i stare cmentarze”. Myślę, że

w I kwartale 2011 r. życzliwy Wydawca wyda publikację o Cieszowej, a trochę później ukaże się – taką mam nadzieję - książeczka wspominająca miejsca wiecznego spoczynku naszych przodków.

Poniżej przedstawiam mały fragment publikacji o cieszowskim Kirkucie dot. inwentaryzacji tego obiektu. Odsyłam także Czytelnika na stronę internetową "Jan Myrcik - Cmentarz żydowski w Cieszowej", albo „www.kirkuty.xip.pl”

Kilka dni temu - śnieżną i mroźną zimą - odwiedziłem żydowski cmentarz w Cieszowej. Kilka fotosów pokazuje, że jest tam „zimna atmosfera”.

## Wstępna inwentaryzacja cmentarza żydowskiego w Cieszowej

**A**by jakikolwiek obiekt – szczególnie zabytkowy – mógł trwać, trzeba znać jego historię, trzeba wiedzieć kto go zbudował, kiedy to się stało, jak toczyła się historia tego obiektu, kto był i jest właścicielem, albo administratorem i kto za niego odpowiadał, bądź odpowiada. Trzeba znać – albo starać się poznać – jego aktualny stan techniczny, jakość i ilość „tego” co się w nim, albo „na nim” znajdowało i aktualnie znajduje. Nie jest to trudne wtedy, gdy właściciele - albo administratorzy - posiadają dokładnie opracowaną dokumentację, gdy obiekt jest zabezpieczony i zinwentaryzowany.

Takiej dokumentacji nie posiada – niestety – wielka ilość zabytkowych obiektów w Polsce. Szczególnie dotyczy to ziemi śląskiej, której historia nie oszczędzała. Przez długi czas starano się zamazywać to wszystko, co człowiek mieszkający tutaj stworzył „wysiłkiem woli, rąk myśli i dusz”, to, co stanowiło o naszej śląskiej historii, naszej kulturze, tolerancji i człowieczeństwie. Nie szanowano, a wręcz przeciwnie, niszczone z premedytacją kulturę narodów które tu trwały całe wieki i które pozostawiły tu swoje ludzkie i materialne ślady. Szczególnie dotyczy to spuścizny niemieckiej i żydowskiej. Wielkim złem dla ziemi koszęcińskiej i Śląska było spalenie w maju 1945 roku „na stosach” przy zamku, przebogatej biblioteki pałacowej i wielkiej ilości archiwaliów panów na Koszęcinie. Barbarzyństwem trzeba nazwać niszczenie niemieckich i żydowskich grobów i nagrobków poprzez wykuwanie inskrypcji, rozbijanie i wykradanie pomników i ozdobnych ogrodzeń, a czasem „równania z ziemią” grobów i cmentarzy.. Zniszczono wówczas i okaleczono - głównie w 1945 i 1946 roku - większość cmentarzy na Śląsku, w tym także cmentarze w gminie Koszęcin, a szczególnie protestancki cmentarz w Koszęcinie i żydowską nekropolię w Cieszowej.

Powojenni administratorzy żydowskiego kirkutu w Cieszowej i ewangelickiego cmentarza w Koszęcinie nie troszczyli się zbyt - żeby nie powiedzieć wcale - o to, aby chronić te obiekty przed dewastacją i zniszczeniem. Cmentarz ewangelicki w Koszęcinie- na którym w 1945 roku znajdowało się około 100 grobów, wiele pięknych nagrobków, metalowych ogrodzeń i często ozdobnych krzyży – przestał praktycznie istnieć. Poniewierają się tam do dziś jedynie dwa uszkodzone nagrobki – pisane niemieckim gotykiem - powalone dziesiątki lat temu na ziemię. Swoim wyglądem „straszył” przez ostatnie pół wieku zbezczeszczone, oszpecony wulgarnymi grafikami i wc – nieczystościami - zaniedbany i popadający w ruinę dom pogrzebowy, który dopiero w listopadzie 2007 roku został poddany małemu remontowi, aby się całkiem nie zawalił i aby rdzenni mieszkańcy Koszęcina nie musieli się wstydzić „za swoją władzę” i za jej niedbalstwo trwające przez dziesiątki lat. Jedynym zachowanym grobem na tym cmentarzu jest masowa mogiła ze stycznia 1945 roku w której spoczywa 44 żołnierzy Wehrmachtu i rozstrzelany - „przez swoich” - Czerwonoarmista. (Z niepotwierdzonych pogłosek wynika, że na tym cmentarzu i w tej żołnierskiej mogile pochowano skrycie styczniową nocą 1945 roku 16 radzieckich żołnierzy, którzy polegli w okolicach Koszęcina).

O powyższym wspominam z dwóch zasadniczych względów: 1 - obojętności, nietolerancji i braku szacunku do miejsc wiecznego spoczynku Żydów i Protestantów pochowanych na żydowskim Kirkucie w Cieszowej i na ewangelickim cmentarzu w Koszęcinie. 2. braku jakiegokolwiek dokumentacji tych obiektów, w tym szczególnie dokumentacji tego, co się na tych cmentarzach znajdowało lub znajduje.

Ta jednak publikacja – a mówiąc bardziej dokładnie, ta inwentaryzacja - dotyczy jedynie cmentarza żydowskie-





go w Cieszowej, a właściwie wstępnego opisanie jego historii i tego, co się na tym Miejscu Pochówku przecho-wało do 2008 roku. Dzięki Bogu udało się wydobyć z ziemi i w miarę uporządkować zniszczone i zdewastowane macewy, posegregować je pod względem jakości, ( całe, zniszczone i zdewasto-wane, całkowicie porozbijane i porozrucane po cmentarzu itp. ) policzyć i ponumerować ocalałe nagrobki. Szczęśliwie wykonałem również do 2008 roku dokumentację fotograficzną cmentarza i znaj-dujących się na nim obiektów, zanim zaniedbany cmentarz „uśmierciła” trąba powietrzna, która przeszła przez to Miejsce w dniu 15 sierpnia 2008 roku, niszcząc wiele z ocalałych macew i piękno wiekowej przyrody. Po przejściu tego kataklizmu myślałem już, że niszczący latami na skutek starzenia się, ale także ludzkiej nietolerancji i obojętności administratorów żydowski cmentarz w Cieszowej dokona ostatecznie swego żywota. Jednak Coś jeszcze Tam pozostało - kilkadziesiąt bezcennych kamieni, wiele porozbijanych macew i pamięć ludzi wrażliwych. I jeszcze coś - moje - jestem tutaj nieskromny - wieloletnie obcowanie z cieszowskim Kirkutem i moja o nim wiedza, gromadzona latami. Moje upominanie się o ten cmentarz zarówno u władz miejscowych, wojewódzkich (woj. Częstochow-

skiego) i w Żydowskim Instytucie Historycznym. Także to, co zdołałem zbadać i utrwalić w licznych publikacjach, na stronie internetowej i na kasecie nakręconego 15 lat temu filmu amatorskiego. Także materiał przechowany w pamięci aparatu cyfrowego wykonany na kilka miesięcy przed kataklizmem „trąby powietrznej”. Najbardziej mi żal - pięciu odrestaurowanych przeze mnie (bezinteresownie) bezcennych macew, które „dokonują Tam swego żywota”. Jestem bardzo wdzięczny za wielką pomoc przy porządkowaniu cmentarza młodzieży koszęcińskiego Gimnazjum z nauczycielem historii dr Jackiem Chudzińskim i Strażakom z Cieszowej. Cieszę się, że „z tego wszystkiego” - mimo nieżyczliwości, która mnie spotkała ze strony osób odpowiedzialnych za ten obiekt - zrodzi się dokument, który można będzie nazwać „Wstępną inwentaryzacją cmentarza żydowskiego w Cieszowej”.

P.S. Ciąg dalszy, zamieszczony w 12 rozdziałach i w dokumentacji fotograficznej znajdzie Czytelnik w publikacji.



# Jubileuszowe kościoły

W powiecie lublinieckim znajduje się wiele starych i zabytkowych kościołów, w tym osiem drewnianych arcydzieł architektury sakralnej. Stoją tu od wieków, ale prawie wszystkie mają dokładnie określony rok budowy.

W czekającym "za przysłowiowymi drzwiami" 2011 roku dwie nasze świątynie obchodzić będą swoje jubileusze: Kościół Matki Boskiej Królowej Różańca Świętego w Boronowie - 400 lat istnienia i Kościół Świętego Józefa w Sadowie - 680 lat od konsekracji.

Piękny drewniany kościół w Boronowie został zbudowany w 1611 roku z fundacji Dzierżanowskich. Wcześniej był p.w. Św. Andrzeja. Orientowany, konstrukcji zrębowej na podmurowaniu. Zbudowany jest na planie krzyża greckiego i otoczony starym cmentarzem. Konstrukcja kościoła posiada wiele ciekawych rozwiązań architektonicznych, zaś jej wnętrze mieści liczne dzieła sztuki sakralnej. Kościół i jego otoczenie są bardzo zadbane.

Kościół św. Józefa w Sadowie - wcześniej p.w. Wszystkich Świętych - należy do najstarszych obiektów sakralnych w Archidiecezji Katowickiej. Zbudowany z gładów polnych, częściowo z cegły, był wielokrotnie przebudowywany i powiększany. Posiada spadziste dachy pokryte

gontami. Data zakończenia jego budowy przypada na rok 1631, kiedy to świątynia była także konsekrowana i otrzymała prawa parafialne. W pobliżu kościoła otoczonego starym cmentarzem stoi XVII-wieczna, zabytkowa dzwonnica Wnętrze

kryje w sobie dawne miejsca pochówku i wiele bezcennych dzieł sztuki. Od kilku lat kościół przechodzi wielką renowację, której pozytywne skutki są już dzisiaj widoczne. Cały kompleks sakralny jest wzorowo utrzymany.



Kościół w Boronowie



Kościół w Sadowie